

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. JOZEF KŁOS w Poznaniu,
Telefon Redakcji: 2919.

|| Pismo dla Rodzin, Bratw i Stowarzyszeń katolickich. ||

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracji:
Nr. 36.3.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnośnikiem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem” 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Przewodnik Katolicki” Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 12.

Poznań, dnia 21 marca 1915 r.

Rok XXI.



»Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna...«

Obraz Degera.

ZDROWAŚ MARYO!

W każdej życia mego dobie
Serce się do Ciebie rwie,
I czy w szczęściu, czy w żalobie,
Matką Cię ma dusza zwie:
O, Zdrowaś Maryo!

Gdy radością serce bije,
Gdy w niem uczuc płonie żar,
To dla Ciebie ono żyje,
Tweją świętości czuje żar:
Chwała Ci, Maryo!

Choc żal zdejmie, ból zatarga,
Choc przyciśnie twardy los,
W sercu zmiłknie smutku skarga,
W niebo tylko wionie głos:
O, wspomóż, Maryo!

W ciężkiej śmierci zaś godzinie,
Gdy się życia zbliży kres,
Choc w konaniu głos popłynie
Wśród ostatnich bólu łez:
O, weź mnie, Maryo!

Janina K.

Nasze pieśni o Męce Pańskiej.

Za dawnych czasów w Polsce odbywały się podczas wielkiego postu przedstawienia pasyjne, przedstawiające sceny z męki i śmierci Chrystusa Pana, jak n. p. złożenie Pana Jezusa z krzyża i niesienie go na marach do grobu wśród orszaku przebranego po żydowsku. Przedstawienia te wyprawiały zwykle cechy i bractwa. Odbywały się one nie tylko w Polsce, lecz w innych krajach katolickich. W naszych czasach przedstawianie w ten sposób męki i śmierci Zbawiciela odbywa się tylko w Bawarii, we wsi Ober Ammergau, i to tylko co dziesięć lat.

Początek tym przedstawieniom męki i śmierci Chrystusowej mieli dać biczownicy. Była to sekta założona około 1260 roku przez Raynera, pustelnika w mieście włoskiem Peruggia (Perudźja). Biczownicy przebiegali na pół obnażeni wsie i miasta, biczując się, t. j. siekąc i bijąc różgami ostreimi, póki krew strumieniami nie spływała z ich ciał. Śpiewali przytem pieśni nabożne głównie opiewające mękę Pańską. Sekta biczowników rozpowszechniła się z Włoch po innych krajach, lecz zaczęła szerzyć nauki niezgodne z Kościołem, dawała nieraz zgorszenie i Kościół św. ją zniósł.

Pozostało tylko *biczowanie* i śpiewanie pieśni o męce Pańskiej w niczem nie obrażające religii ani moralności. Biczowanie odbywało się w samotności lub w kościele.

W Polsce biczowanie wprowadzili w zwyczaj Jezuici. Wzmogło się ono zwłaszcza w Krakowie podczas jubileuszu, który król Zygmunt Trzeci u papieża Klemensa VIII wyjednał. Wtedy i sam król odziany worem pokutniczym wraz z bractwem miłosierdzia odprawiał procesje z biczowaniem. Za przykładem ojca poszli później synowie, t. j. król Władysław IV i Jan Kazimierz. Szczególną gorliwością w biczowaniu odznaczało się krakowskie bractwo św. Anny, złożone w większej części z nauczycieli i uczniów szkoły Jagiellońskiej.

Później biczowanie praktykowali *Kapnicy*, nazywani tak od kap, czyli opończy, którymi się cali zakrywali, mając jedynie plecy obnażone. Bractwo to we wielki piątek obchodziło groby Pana Jezusa w procesji i w każdym kościele publicznie się biczowało. Bractw tych w Polsce było dość dużo i przetrwały aż do panowania Stanisława Poniatowskiego.

Dziś w całej Polsce z dawnych obchodów wielkopostnych pozostało nam nabożeństwo *pasyjne*, Pasya, czyli tak zwane *Gorzkie żale*. Nazwa Pasyi pochodzi od łacińskiego słowa *passio* t. j. ból, cierpienie, męka, a zowie się tak, ponieważ treścią główną nabożeństwa tego jest rozważanie męki Chrystusa i wspomnianie jej w żalospiewach. Nazwa *Gorzkie żale* pochodzi od pierwszych słów rozpoczynających pobudkę do rozmyślenia męki Pańskiej słowami: »Gorzkie żale, przybywajcie, Serca nasze przenikajcie.«

Gorzkie żale, tak jak dziś je śpiewamy, ukazały się po raz pierwszy w roku 1707 za staraniem księdza *Wawrzyńca Stanisława Benika*, promotora bractwa św. Rocha przy kościele św. Krzyża w Warszawie. Pierwsze takie polskie nabożeństwo pasyjne odprawił X. Szczepan Wierzbowski przy licznych udziale wiernych. Powodem ułożenia tego czysto polskiego nabożeństwa pasyjnego była myśl zastąpienia pieśni łacińskich dotąd zwykle śpiewanych, pieśniami w języku ojczystym, dostępnych każdemu.

Gorzkie żale rozpowszechniły się w całej Polsce a drukowano je tyle razy, jak żadną inną książkę w języku polskim. Bo też dziwnie piękne te nasze Gorzkie żale, pełne żywej boleści i żalu nad męką Chrystusa Pana i śmiercią krzyżową poniesioną dla zbawienia świata. Już w samym wstępie jakież żal wybucha:

Na ból męki Chrystusowej
Żal przejmuję bez wymowy!
Słońce, gwiazdy omdlewają
Żalobą się pokrywają.

I rozlega się dalej lament duszy nad cierpiącym Jezusem serdecznie bolejącej:

Jezu, na zabicie okrutne,
Cichy Baranku od żydów wydany,
Jezu mój kochany!

To »Jezu mój kochany« powtarza się w pieśni jękiem żalospiewem, przenikając duszę człowieczą do głębi, lecz nie dość jeszcze, bo oto człowiek czyni sobie wyrzuty:

Duszo ozięblo, czemuż nie gorzejesz?
Serce me, czemuż całe nie topniejesz?

I modli się błagając:

Oby się serce we łzy rozplywało,
Że Cię, mój Jezu, sprośnię obrażało.

A kiedy Chrystus zawisł na krzyżu, wybucha na koniec w Gorzkich żalach pieśń wyrażająca żal wszystkich istot ziemskich i nadziemskich nad śmiercią Pana:

Placzcie Anieli! płaczcie Duchy święte!
Placzcie jasne słońce i koło miesięczne!
Placzcie i wiatry i niebieskie biegi!
Placzcie dżdże, grady! płaczcie mrozy, śniegi!
Placz na ostatek człowiecze...
Dopomóż tedy wszelkiemu stworzeniu
Płakać nad Panem w jego umęczeniu!

O tem jak piękne i przenikające duszę ludzką są nasze Gorzkie żale wie najlepiej nasz lud polski i katolicki. Ale Gorzkie żale nie są jedynymi pieśniami wielkopostnymi. Ież to bowiem posiadamy pięknych pieśni o Męce Pańskiej długimi wiekami i gorącą wiarą przodków naszych namaszczonej. Czyż nie wstrząsająca ta piękna a groźna pieśń »Wisi na krzyżu Pan Stwórca nieba«, rozlegająca się tak poważnie w świątyniach naszych? Albo te pieśni: »Jezu Chryste, Panie miły«, »O! jak srodze jest rozpięty, Na krzyżu mój Jezus Święty«, »Dobranoc Głowo święta Jezusa mojego?«

Jakże wzniosłe i piękne są pieśni wyrażające lament Matki Bolesnej nad męką Syna:

Już Cię żegnam, mój najmiłszy, Synu Chrystusie!
Serca mego pociecho, słodczy Jezusie!

albo:

Stała Matka Bolesciwa pod krzyżem, bardzo smutliwa.

Z pieśni naszych wielkopostnych bije gorąca wiara narodu naszego, bije żal dusz polskich bolejących nad męką Zbawiciela, żalujących za winy popełnione i błagających o zmiłowanie. I dla tego te pieśni tak piękne i wzruszające, że się w nich serca szczerze Bogu oddają, z tego padło płaczu i bólu tak gorąco błagają:

Któryś cierpiał za nas rany,
Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

A. K.

Żyd wieczny tułacz.

Legenda na tle męki i śmierci Chrystusa Pana.

Było to w piątek między godziną dziewiątą a południem, gdy Pilat, ulegając naleganiu zaciekle żydów, mimo że żadnej winy w nim nie znalazł, — podał im Jezusa, żeby był ukrzyżowany. — Natychmiast zdjęli żołnierze z Jezusa płachtę szkarłatną, w jaką go po srogiem ubiczowaniu przyodziali i obklepszy go w szaty jego, sprowadzili go ze schodów »pretorium« i włożyli mu krzyż ciężki na ramiona. — Dwóch zaś złoczyńców, skazanych także na ukrzyżowanie, ustawiono jednego po prawej, drugiego po lewej stronie Jezusa.

Setnik, dowodzący żołnierzami, dał znak, a po nury pochód ruszył w belesną, acz niedaleką, bo zaledwie tysiąc kroków wynoszącą drogę na pagórek stracenia, zwany Kalwaryą albo Golgotą.

Nieprzeliczona tłuszcza żydowska, tryumfująca głośno, że wymogła na Pilacie podpisanie haniebnego wyroku śmierci na Jezusa, cisnęła się naokoło skażonych i podążała za nimi.

Wśród tej tłuszczy najgłośniejszym tryumfował, najwięcej szydził z Jezusa niejakiś Ahaswerus, szewc z zawodu, który niepohamowaną nienawiścią pałał do »Syna Bożego«, uważając go za burzyciela Stałego Zakonu.

Skoro tylko rozbiegła się po Jerozolimie wieść o pojmaniu Jezusa w ogrodzie oliwnym i o stawieniu go przed Kajfaszem, Ahaswerus, mimo pilnych zamówień, porzucił pracę przy swym szewskim warsztacie. Śladem Jezusa podążył przed pałac Kajfasza, a stąd do Annasza i do Pilata i do Heroda i znów z powrotem do Pilata, oczekując niecierpliwie na wynik sądu. Z wielką uciechą przyglądał się koronowaniu cierniem i biczowaniu Chrystusa; choć zarazem drżał z trwogi, że wzdrygający się podpisać wyroku śmierci Pilat, puści okrutnie skatowanego Jezusa żywcem. Teraz jednak, po zapadnięciu wyroku, niewypowiedziana a piekielna radość rozdzierała piersi zawziętego Ahaswera.

Wyprzedzając ciżbę, pobiegł pędem do swego domu, wznoszącego się przy drodze, wiodącej na Kalwaryę. Tu z progu swego mieszkania lepiej i dokładniej, niż wśród ciżby, będzie mógł się przyrzec męce znienawidzonego przezeń Chrystusa.

Tuż przy kamienną ławce, stojącej pod murem domu, stała w cieniu krzewu winnego żona Ahaswera, snąć oczekująca niecierpliwie jego powrotu. Niepokój gorączkowy malował się na jej twarzy; pytająco spojrzała w twarz męża.

— Skazany! Skazany! — zawołał tryumfalnie Ahaswer, spodziewając się, że jego żona przyjmie tę wieść wybuchem radości.

Lecz ona smutnie zwiesiła głowę, a dwa sznury łez, niby perły najczystszej wody, potoczyły się po jej bladej twarzy.

— Jaki! ty smucisz się? — rzekł Ahaswer, — ty żałujesz tego, który najchętniej obcował z włóczęgami, żebrakami i trędowatymi, który brał w obronę jawno grzeszników i cudzołożnic, który ze świątyni naszej wygnał kupców, braci naszych i dowodził, że ta świątynia zburzona przezeń i odbudowana zostanie w przeciągu trzech dni? Czegoż innego jak śmierci haniebnej wart był ten bluźnierca, który głosił się królem żydowskim, Synem Bożym i Bogiem samym.

— A jeśli nim jest? — rzekła żona Ahaswera, — przynajmniej dowodzą tego cuda, jakie czynił. Ahaswer roześmiał się zgryźliwie.

Za chwilę przechodzić tu będzie ten cudotwórca koło naszego domu, z krzyżem na ramionach, a przekonasz się sama, że niezdolen on uczynić żadnego cudu, któryby go od zasłużonej karności uratował. Na własne oczy oglądać będziesz jego hańbę, poniżenie i śmierć sromotną.

— Nie zobaczę tego, — odparła niewiasta, — pójdę do domu, by nie patrzeć na to, jak prowadzić będą z urąganiem na mękę i śmierć tego, który głosił jedynie słowa miłości i przebaczenia. I ty na to nie patrz, Ahaswerze, bo ci to nieszczęście przyniesie.

— Przeciwnie, zostanę, chcę patrzeć na jego mękę i śmierć i nie pojmuję, dla czego ty go żałujesz. A czy wiesz, kto go wydał w ręce tłuszczy? Otóż jeden z jego apostołów, inny znów apostoł zaparł się go trzykrotnie wobec świadków, a na resztę uczniów jego padł lęk i trwoga. Czy słyszysz te okrzyki tryumfu? — Tu zbliża się orszak towarzyszący skazańcom. Nieprzeliczona ciżba uczestniczy w tym pochodzie. Nie wiem czemu ja właśnie miałbym sobie odmówić radości patrzenia na to, jak ten fałszywy prorok umierać będzie na drzewie hańby? Ty zresztą idź lepiej do domu i przygotuj mi wspólniały ucztę, na którą sproszę mych najlepszych przyjaciół; gdyż w ich gronie chcę obchodzić radośnie dzień hańby i śmierci Jezusa Nazarejskiego. Idźże już sobie.

Domawiając tych słów, Ahaswer sam wpełznął żonę w głąb domu i zawarł za nią drzwi.

Tymczasem coraz rozgłośniejsza wrzawa zwiastowała zbliżanie się orszaku, towarzyszącego skazańcom.

By lepiej wszystko widzieć, wszedł Ahaswer na kamienną ławkę przed domem.

W blasku słońca zaśnily hełmy, lance i tarcze 28 konnych żołnierzy, tworzących konwój skazańców. Za, przed i wokół konwoju tworzyła się nieprzejrzana ciżba z okrzykami tryumfu, nienawiści, urągania, ale także i z głośnym łkaniem, lamentem i słowami litości.

Nagle jakiś zamęt powstał w tym tryumfującym, urągającym i łkającym tłumie.

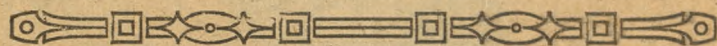
— Upadł pod krzyżem, upadł, — wołano.

Uśmiech szydery wykwitł na ustach Ahaswera.

— Więc ten, który twierdził, że jest Bogiem i świat cały i losy jego na ramionach swych dźwiga, upada pod ciężarem drzewnego krzyża! Cóż to za tryumf dla jego wrogów.

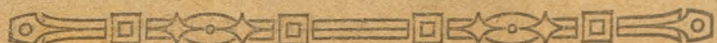
Orszak zbliżył się właśnie do domu Ahaswera, który teraz ujrzał twarzą w twarz Jezusa. Szedł on, chwiejąc się i uginając pod ciężarem wielkiego krzyża, jaki dźwigał. Ze skroni, uwieńczonych napęczniałymi cierniami, ściekały mu ustawicznie krople krwi. Ledwie dyszał, a żołnierze popychali go lancami, pospólstwo zaś szturchało go zaciśniętymi kulakami.

(Dokończenie nastąpi.)



Tym, którzy giną...

*Wiersz pod powyższym tytułem
Zbigniewa Topora skreślony został
w tem miejscu przez cenzurę.*



Dzień modlitwy i pokuty.

Miliony mężczyzn, uzbrojonych od stóp do głowy w karabiny, i działa mordercze i równocześnie niezliczone rzesze z mieczem i puklerzem modlitwy w rękę, — oto zjawisko niebywale, potężne, na które pauzował świat dnia 7 lutego 1915 r. Prawie

przedstawiciele szlachty rzymskiej oraz przedstawiciele różnych państw. Ojciec św. klęczał podczas odmawiania modlitwy, którą sam ułożył; widzimy go poniżej na obrazku, który w ostatnim tygodniu z Rzymu odebrał. Wzruszająca była podobno chwila, gdy Papież, podniósłszy się, wznosił w górę obie ręce, błagając Boga o zesłanie pokoju na lud.

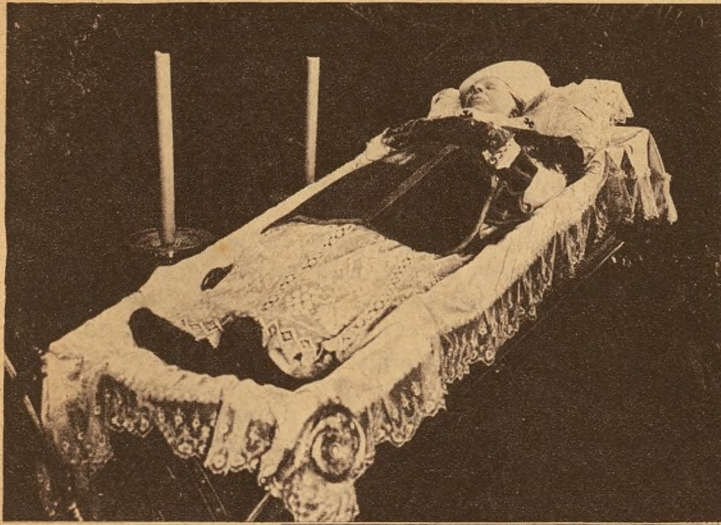


Pogrzeb

ś. p. X. Arcypasterza Likowskiego

opisaliśmy dokładnie w przedostatnim numerze »Przewodnika Katolickiego«. Przygotowaliśmy cały szereg ilustracji, mających Szanownym Czytelnikom dać obraz przebiegu smutnej uroczystości. Niestety dla znanych już powodów nie mogliśmy wszystkim abonentom (bo zaledwie jednej trzeciej prenumeratorów) dostarczyć »Przewodnika«, zawierającego ilustracje z pogrzebu ś. p. X. Arcypasterza Likowskiego. Dzisiaj chcielibyśmy choć w części

stratę powetować, dając na pamiątkę po zmarłym Xiędzu Arcybiskupie wizerunek zwłok jego i dwa obrazy, przedstawiające przeniesienie ich do katedry poznańskiej w pochodzie żałobnym.



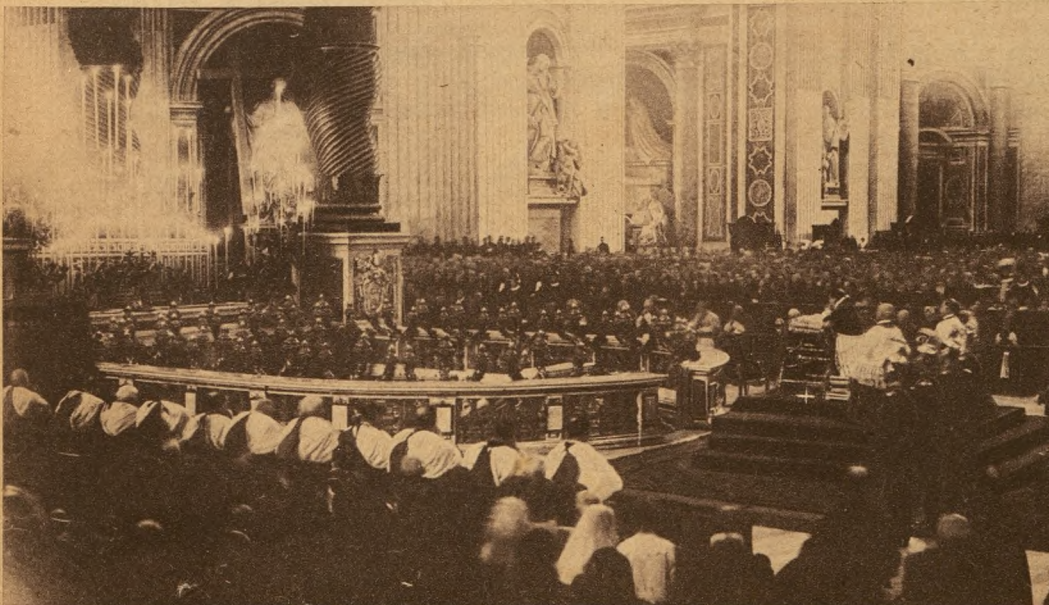
o tej samej godzinie otworzyły się po Mszy uroczystej tabernakulum stu tysięcy kościołów, i Księżę Pokoju, ujęty w Najświętszym Sakramencie, opuścił namiot królewski, aby pobłogosławić ludu korzające się u stóp Jego. I z ust milionów wiernych wyrwało się potężne, wzruszające »Miserere« i błagalne: »Dapacem, Domine«, — a także nasze polskie: »Święty Boże, święty Mocny, święty Nieśmiertelny...« »Od powietrza, głodu, ognia i wojny — wybaw nas, Panie«, zabrzmiało potężnym akordem w muzykę skarg i modłów Europy nieszczęśliwej.

A w Rzymie odbyło się również uroczyste nabożeństwo z udziałem samego Ojca św. W bazylice św. Piotra zebrało się 30 tysięcy wiernych. Oprócz dostojników kościelnych zasiadli przed ołtarzem

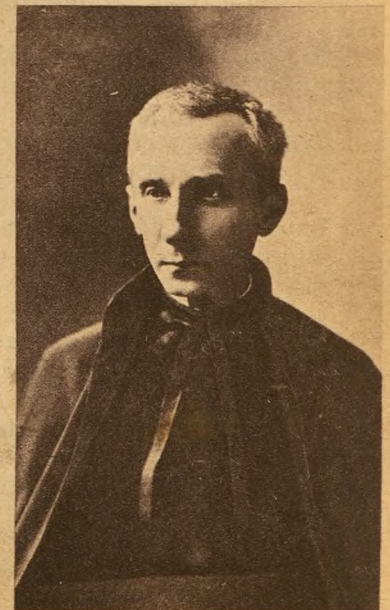


Pogrzeb ś. p. X. Arcybiskupa dr. Likowskiego:

1) Zwłok ś. p. X. Arcybiskupa dr. Likowskiego 2) X. Kardynał dr. Hartmann prowadzi kondukt żałobny do katedry. 3) Pochód pogrzebowy na placu tumskim.



Nabożeństwo o pokój w bazylice św. Piotra w Rzymie, w którym uczestniczył Papież.



Nowoobрани jenerał zakonu Jezuitów, hr. Ledóchowski.

Tadeusz Kościuszko.

Obraz historyczny.

Skreśliła **Marya Dembińska.**



Tadeusz Kościuszko
w młodym wieku.

Dnia 15 października mija lat 96 od chwili, gdy w Solurze na obczyźnie zamknął powieki na sen wieczny Tadeusz Kościuszko. Tyle lat upłynęło, gdy najczystsze, najlepsze serce bić przestało, gdy umysł najszlachetniejszy zgasł.

Doskonały typ polski wcielił się w tej postaci, pełnej światła i dzielności. Jako człowiek nie żywi w sobie żadnej myśli samolubnej i zdaje się cały być ofiarą na ołtarzu szczęścia powszechnego. Jako żołnierz łączy w sobie nieustraszoną odwagę ze wspólnomiślnością dla pokonanych. Jako wódz czaruje prostotą i przykuwa do siebie serca żołnierzy. Jako dyktator marzy o tem, aby zwrócić pożyczoną władzę; jako zwycięzca nie pozwala na bałwochwalstwo jego osoby. Jako polityk wskrzesza w swoich odezwach do narodu ideały swobodnego zrzeszenia się ludzi odmiennych stanów, jako wolnych obok wolnych i równych obok równych.

Przy dokładnem badaniu historii całego narodu, spostrzemy zawsze, że każdy rys wzniosły, każdy poryw bohaterski i szlachetny, odnajdziemy z łatwością w moralnym i duchowym wizerunku Kościuszki, jako doskonałego wzoru polskiego obywatela.

Po prawym brzegu Bugu, w pięknej litewskiej krainie, pokrytej lasami, a przerniętej srebrnymi wstęgami Niemna i Wilii, niedaleko Brześcia, leży wioska Merezowczyzna. Do dziś jeszcze znajduje się tam starośćią pochylony, ale starannie od upadku podtrzymywany dworek, wieńcem wiekowych drzew ocieniony. (Zob. obrazek.)

W tem to cichem ustroniu ujrzał 12 lutego 1746 roku światło dzienne Tadeusz Kościuszko, urodzony z ojca Ludwika Tadeusza i Tekli z Ratomskich, dziedziców przyległej wsi Siechnowice, a trzymających Merezowczyznę w zastawie.

Pochodzenie swoje wiedli Kościuszkowie ze średnio zamożnej litewsko-ruskiej szlachty, pieczętującej się »Rochem« jeszcze z jagiellońskich czasów.

O pierwszej młodości naszego bohatera szczegółów tylko przechowały się szczegóły.

Pacholę rosło i rozwijało się wedle ustalonego w swojej warstwie sposobu.

Rodzice jego nie byli tak zamożni, ażeby dla czworga dzieci — dwóch synów i dwóch córek — móżdż trzymać drogich nauczycieli domowych, więc sama matka wtajemniczała ich w sztukę czytania

i pisania i wogóle udzielała dzieciom początków nauki. Tadeusz od najwcześniejszej młodości odznaczał się gorącym zamiłowaniem nauk, objawiał talent do rysunków, był dzieckiem pojętnym i wrażliwym, lubił śpiew i muzykę.

W dwunastym roku stracił ojca, a niebawem opuścił próg domowy, oddany na naukę do szkoły Jezuitów w Brześciu. Sucha to była nauka, ograniczająca się do mozolnych ćwiczeń z zakresu łaciny, odrobiny matematyki, greckiego, francuskiego i niemieckiego.

Z małej szkółki dostał się Tadeusz niebawem na szerszą widownię. Jako dziewiętnastoletni młodzieniec wstąpił do »szkoły rycerskiej«, czyli korpusu kadetów w Warszawie.

Mury kolegium jezuickiego opuszczał z uczuciami napiętymi już wyraźnie w kierunku jakiejś szczytnej działalności dla szczęścia rodaków, dopiero jednak w korpusie kadetów miała go owionąć ta gorąca atmosfera patryotyczna, którą oddychać zaczynały wówczas lepsze żywioły w kraju.

Przez Polskę szedł świeży, orzeźwiający prąd. Po wyuzdanej, pijackiej epoce Sasów świeża doba opamiętania się nieszczęśliwego narodu.



Matka Tadeusza Kościuszki,
Tekla z Ratomskich.



Dworek, w którym urodził się Tadeusz Kościuszko.



Książę Adam Czartoryski,
komendant szkoły rycerskiej
w Warszawie.

Cichy Brześć nie mógł dać Kościuszcze wyobrażenia o nowych prądach w kraju, ani zaspokoić rosnącej w nim tęsknoty patryotycznej.

To też 19-letni młodzieniec wpadł naraz w sam wir nowych myśli i pragnień, kiedy dnia 18 grudnia 1765 roku wpisany został w poczet uczniów *»szkoły rycerskiej«*.

Szkoła ta, pomimo nazwy, nie była właściwie akademią wojenną, jakby można przypuszczać, lecz zakładem naukowo-wychowawczym, który miał na celu dać wykształcenie ogólne.

Jedynie organizacja szkolna, mianowicie podział na kompanie, komenda i awanse, wносиły tu pierwiastek wojskowy, rycerski.

W szkole, której komendantem był książę *Adam Czartoryski*, a opiekunem król Stanisław August, uczono języków: polskiego, łacińskiego, francuskiego i niemieckiego, stylu, historii polskiej i powszechnej, historii literatury, geografii, geometrii, algebry, prawa cywilnego i publicznego, fizyki, architektury, sztuki fortyfikacyjnej — i... tańców!

Wykształcenie było więc dość obszerne, program wyróżniał się od szablonu szkół ówczesnych.

Duch panujący w *»szkole rycerskiej«* sprzyjał rozwinięciu się w Kościuszcze tych wszystkich szlachetnych dążeń, z jakimi przyszedł do Warszawy z konwiktów brzeskiego i z rodzicielskiego domu.

»Szkoła rycerska« była wzorowym zakładem wychowawczym, była typem szkoły polskiej, pomyślanej zgodnie z charakterem narodu, który zawsze i wszędzie musiał być zakłętą w imię wyższego celu, jeżeli miał z siebie wydać dzieło wiekopomne.

Cztery lata kształcił się Kościuszko w *»Szkole Rycerskiej«* w Warszawie.

Pobyt w otoczeniu tak korzystnym, wpłynął silnie i stanowczo na młody umysł bohatera.

Warszawa i *»szkoła rycerska«*, natchniona duchem obywatelskim, uczyniły z 23-letniego młodzieńca to, czem był w wiele lat później.

Obowiązki swoje w szkole pojmował Kościuszko surowo i sumiennie.

Pilny i sumienny uczeń, na długo przed świtem, wstawał do książki i odrabiał lekcye.

Jeden z kolegów szkolnych opowiada, że po-
stanowiwszy budzić się o godzinie 3 nad ranem, Kościuszko uwiązywał do nogi sznurek i kazał stróżowi nocnemu, przechodzącemu korytarzem, dawać sobie codziennie sygnał przez pociągnięcie.

Na początku roku 1770 opuścił Kościuszko Warszawę i Polskę.

Pięcioletni okres pobytu jego na obczyźnie, jest najmniej znany. Prócz niedokładnych wiadomości, zapisanych przez przyjaciół, brak wszelkich dokumentów do wytworzenia sobie obrazu jego przygód i prac we Francji.

Wiadomo tylko, że studiował pilnie sztukę budowania mostów i dróg, sypania szanów wojennych, zdobywania i bronienia fortów; wiadomo, że brał lekcye architektury, i że po latach pięciu wrócił do kraju jako doskonały inżynier wojenny.

Wracającego z obczyzny Kościuszkę czekały w domu wrażenia nie wesołe. Kraj po hańbie pierwszego rozbioru, wyczerpany czteroletnią walką konfederacką, w której stracił sto tysięcy mieszkańców, był w stanie najwyższego przygnębienia.

Młody nasz inżynier, który jako chłopiec marzył o bohaterach, zwracających odzyskaną narodowi wolność, który jako kadet przysięgał, że będzie bronił swej używki na obronę ojczyzny, i z temi marzeniami i z tą przysięgą w duszy po-

szedł na obczyznę, aby z niej przynieść wykształcenie i ofiarować je Rzeczypospolitej, znalazł się teraz w trudnym położeniu.

Bolesne musiało być ziemi rodzinnej powitanie przez Kościuszkę!

Polska była uszczuplona podziałem, dokonany bez jednego wystrzału, bez protestu.

W Warszawie rządziła zgraja zdrajców, komenderowana przez przedstawicieli obcych mocarstw.

Król okazał się karłem, społeczeństwo ujęte było snem moralnym, kraj był odarty z czoł, upokorzony, zepchnięty już do roli prowincyi, rządzonej przez Stackelberga w imieniu rosyjskiej carycy.

Kościuszko musiał odczuwać hańbę tego upadku tem silniej, że wracał z Francji, z kraju bogatego, silnego, kroczącego wtenczas na czele postępu, a przez to porównanie musiała mu się jeszcze jaskrawszą wydać nędza jego własnej ojczyzny.

W pamięci musiała mu się przesuwac obrazy dawnej, potężnej Polski, władającej od morza do morza, tej Polski, przed którą drżał wschód i z którą liczyły się pierwsze mocarstwa świata, tej Polski, która biła słupy graniczne w rzece Sali i szczybiła miecze na bramach Kijowa, brała w niewolę carów moskiewskich, broniła Wiednia, równocześnie zaś tworzyła świetną kulturę umysłową i moralną.

To wszystko jak sen przesunęło się w wyobraźni Kościuszki, a rzeczywistość pokazywała mu tylko gruzy przebrzmiałej wielkości.

Krwawiło się więc to najszlachetniejsze serce polskie, ręce wyciągały się do czynów, na które nie było miejsca, a głowa roiła plany, dla których nie było wykonawców.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zmienne losy.

OPOWIADANIE NA TLE HISTORYCZNE.

Napisał Antoni Stefański.

(Ciąg dalszy.)

Papież Pius VII spędzał w więzieniu w Sawonie dni pełne smutku. Napoleon zapomniał się do tego stopnia, że kazał mu odebrać wszystkie książki, a nawet brewiarz, aby nie miał żadnej pociechy, żadnego pokrzepienia. Ale im większe wyrządzał krzywdy, tem więcej lud Sawony okazywał przywiązanie ku najdostojniejszemu więźniowi. W tym czasie, zamknięty w celi, odpierał Pius VII mężnie wszelkie zakazy Napoleona, zmierzające ku ukróceniu praw jego jako głowy Kościoła św. A walka ta była ciężka. Znalazło się wielu biskupów i kardynałów, którzy ulegali woli potężnego władcy. W nieustannej modlitwie szukał papież mocy na tyle przeciwności zagrażających Kościołowi św., na odparcie zakusów z niezwykłą przebiegłością i zawziętością zarazem obmyślanych.

Właśnie trwał Ojciec św. na modlitwie, białą głowę pochylił ku ziemi, gdy po cichu odsunął się zamek u drzwi. Zdziwiony spojrzał w stronę, skąd go szmer doszedł, bo nie była to godzina rewizyi, jakiej zwykle dokonywał patrol wojskowy pod komendą oficera.

Ale w tej chwili drzwi się otworzyły, a stróż więzienny wpuścił do celi człowieka ubranego w płaszcz czarny, sam zaś cofnął się natychmiast i drzwi zamknął.

Przybyły stanął skromnie u drzwi, oczekując, aż Ojciec św. pierwszy się odezwie.

— Czego chcesz, synu mój? — odezwał się Papież, widząc, że nieznajomy mileczy i przypatruje mu się z współczuciem.

— Ojcie święty, przynoszę ci pozdrowienie od wiernych dzieci Kościoła. Wszyscy z tobą, Ojcie święty, współczujemy i oburzeni jesteśmy na gwałty, jakie na tobie dokonano.

— Wasza pamięć o mnie, pozdrowienia i współczucie wzruszają mnie do głębi serca; lecz powiedz wszystkim wiernym, że oburzenie na nie wiele się przyda, lepsza jest modlitwa; dla tego niech się równie gorąco modlą za nieprzyjaciół naszych, jak za mnie. Powiedz im, że poddaję się woli Bożej i dopuszczenia Boże przyjmuję z pokorą. Lecz mów, synu mój, ktoś jest?

— Della Genga.

Papież wyciągnął ręce ku niemu.

— Chwała niech będzie Najwyższemu, że w ciężkiem naszym położeniu stawia mi przed oczy wierność waszą i zsyła pociechę. Lecz jakżeś się dostał tu dotąd, więzienie strzeżone?

— Przekupiłem dozorcę.

— Przeniewierzył się zatem obowiązkom swoim, a tyś temu winien. Nie mogę pochwalić czynu twego.

— Wasza Świątobliwość raczy przebaczyć; nie było innego sposobu, aby się tu dotąd dostać.

— To mógłś wszystkiego zaniechać. Chciałś jednak spełnić czyn dobry, dla tego ci przebaczam.

— Czas upływa i niedługo trzeba mi pójść. Pragnąłbym wypowiedzieć jeszcze prośbę, prośbę, jak sądzę, w myśl całego świata chrześcijańskiego.

— A jakaż to prośba? Cóż ja, biedny więzień, uczynić mogę?

— Wszyscy odczuwamy głęboko krzywdę, jaką cesarz wyrządził tobie, Ojcie święty, i całemu Kościołowi. Pragniemy uwolnienia twego i dla tego błagam, wyjdź ze mną i ratuj się ucieczką. Wszystko jest należycie obmyślane i przysposobione.

Papież uczynił ruch ręką, jakby chciał oddalić myśl ucieczki, powstrzymać słowa mówiącego.

— Nie, — odrzekł, — wola Bożą jest, abym tu był i cierpiał. Nie przeczę, ciężkie jest to więzienie, ale znoszę je cierpliwie, wiedząc, że dzieje się to z dopuszczenia Bożego. Nie wspominaj mi o planie tym więcej. Dla mnie jest dostateczną pociechą, że myślicie o mnie i trwacie niezachwiani w wierze św. Mów mi teraz o sprawach dotyczących Kościoła św.

— Cesarz Napoleon zawojował całą Europę i rządzi despotycznie; jedna jest wola i to jego.

— Czy nie ma nadziei, aby uznał błąd swój?

— Najmniejszej; chyba Bóg sam dotknie go ciężko, inaczej nie. Nie mając pewności, czy Wasza Świątobliwość zechce na mój plan się zgodzić, przyniosłem na wszelki przypadek....

Della Genga zniżył głos, wyjął z pod sukni dwie szkatułki, jedną mniejszą, szczerozłotą, drugą większą.

— Przyniosłem na wszelki przypadek w tej tu szkatułce dwie Hostye św., a w tej znów brewiarz, różaniec i stulę. Więcej zabrać nie mogłem.

— O, wieleś mi radości sprawił. Zbawiciel przyszedł do sługi swego.

Papież upadł na kolana i całował szkatułkę z Hostyami św. i trwał czas pewien w zachwyceniu.

— Proszę o błogosławieństwo, Ojcie święty.

Starzec podniósł błogosławiącą rękę nad pochyloną głowę księcia Kościoła. Lekkie stuknięcie w drzwi przerwało słowa błogosławieństwa.

— Czas, — wyszeptał Della Genga, powstając z ziemi.

Obydwaj mężowie spojrzeli sobie w oczy; czego nie wypowiedziały usta, wzrokiem dopowiedzieli.

Della Genga wyszedł; Papież pozostał sam, sam — z Chrystusem.

Mijały dnie smutku, tygodnie, miesiące, lata. Trzy lata minęły, jak zamknięto Piusa VII. w więzieniu w Sawonie. Nie pomogły prośby, dogadywania, wpływy osób, które z polecenia Napoleona nacierzały skołatanego fizycznie, ale duchem silnego starca i starały się nakłonić do ustępstw. Tego formalnego zrzeczenia się żądał Napoleon; potrzebne one mu było do jego ambitnych celów, do łatwiejszego opanowania Kościoła, do stworzenia instytucji, albo raczej przekształcenia istniejącej na swój sposób, aby służyła Francji. Kościół miał się stać instytucją francuską, Ojciec św. poddanym cesarza, Francja panią świata, Napoleon — panem nieograniczonym. Śmiało to były zakusy pod względem politycznym, — mogące zaślepić człowieka, jakim był Napoleon. Zaślepić, bo inna jest wola Boga. Kościół katolicki jest powszechny, ale nie francuski. W zaślepieniu swem kazał Napoleon przewieźć schorzonego więźnia do Fontainebleau (czytaj: Fąteneblo) w bliskości Paryża, aby osobiście wpływ wyrzucić na niego.

A jakaż to była podróż? — W drodze rozchorował się Papież ciężko, tak że mu udzielono ostatecznie oleju św. namaszczenie. Bez współczucia wleczono go dniami i nocą. Gdy trzeba było zatrzymać się dla popasu znużonych koni, wtaczano powóz razem z Papieżem do wozowni, gdyż nie mógł wysiadać; tak go przywleczono do Fontainebleau.

Wyniszczony kilkoletniem, ciężkiem więzieniem, znękany podróżą, schorzał, przechadzał się siedmudziesięcioletni starzec w swej nowej celi więziennej, gdy wtem, bez poprzedniego zapukania, rozwarło nagle drzwi.

— Jego cesarska mość! — zawołał służący z progu donośnym głosem.

Zdrętwiał starzec w pierwszej chwili. Wiedział co go czeka: obelgi, szyderstwa, jeśli nie ulegnie woli cesarza.

Stał w pośrodku celi i wzrok zwrócił ku drzwiom, skąd spodziewał się przyjścia Napoleona. Niedługo czekał. Lekko skinąwszy głową, przystąpił Napoleon w towarzystwie swego adjutanta, de Béthel, próg celi.

— No jakże, »Monsieur le Pape« (panie Papieżu) — rozpoczął Napoleon, nie wypowiedziawszy ani słowa pozdrowienia, ani też nie oddając czci, jaka się Ojcu św. należała, — namyśliłeś się inaczej?

— Wasza cesarska mość zna stanowisko moje, wie, że innego zająć nie mogę; innych namysłów być nie może.

— Vous êtes fou! (jesteś głupiec), — odrzekł w brutalny sposób Napoleon. Upór twój na nie się nie zda.

Papież wzruszył ramionami, nie nie odpowiadając.

— Co chcesz, monsieur le Pape, powiedzieć przez to wzruszenie ramionami?

— Że nie widzę sposobu zgodzenia się.

— Czy się zgodzisz, czy nie; czy podpiszesz, czy nie, wszystko pójdzie dotychczasowym trybem dalej. Czego żądam od ciebie? Zrzeczenia się ziemi, która i tak do ciebie nie należy; zatwierdzenia biskupów, którzy i tak bez tegoż urzędują; przyjęcia dwóch milionów franków pensji, jaką ci wyznaczam. Mogłbym jeszcze żądać cofnięcia klątwy, ale nie dbam o nią. Spełnij życzenia moje, a będziemy odtąd dobrymi przyjaciółmi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KAPŁANI-JUBILACI.

X. Kazimierz Dorszewski,

proboszcz infułat kapituły gnieźnieńskiej i protonotaryusz apostolski, obchodzi dnia 22 marca r. b. rzadki w dziejach duchowieństwa naszego jubileusz 65-letniej pracy w winnicy Pańskiej.

Z długiego i bogatego w zbożne prace żywota X. prałata Dorszewskiego podajemy z okazji jubileuszu jego kilka szczegółów.

X. Kazimierz Dorszewski urodził się w roku 1826 w miasteczku Powidzu, położonem nad uroczym jeziorem. Na kapłana został wyświęcony w r. 1850. Przez szereg lat był proboszczem w Mogilnie, skąd go ś. p. X. Arcybiskup Ledóchowski powołał na kanonik do Poznania. W czasie pobytu swego w grodzie Przemysławu odbył pielgrzymkę do Ziemi św.; wrażenia i wspomnienia swoje skreślił w osobnym pamiętniku. Jemu zawdzięcza też piśmiennictwo polskie pierwszy historyczny opis katedry poznańskiej. Oprócz tego wyszły z pod pióra Przewielebnego Jubilata »Kazania i mowy treści religijnej«, »Mowa na cześć Jana i Jędrzeja Śniadeckich ze Żnina«, »Lekcyje i ewangelie na niedziele i święta całego roku kościelnego, potocznie i zrozumiale wyłożone i objaśnione«.



X. prałat Dorszewski,
proboszcz-infułat kapituły gnieźnieńskiej.



X. Jędrzejowski, proboszcz parafii sokolnickiej;
Kościół parafialny w Sokolnikach wraz z dzwonnica.

Ś. p. X. Arcybiskup Stablewski, ceniąc zasługi i pracę X. kanonika Dorszewskiego, instytuował go w roku 1892 na proboszcz pierwszej kapituły polskiej w Gnieźnie, które to stanowisko do tego czasu jeszcze piastuje.

Jak wielką cieszył się Przewielebny X. Jubilat życzliwością ze strony zmarłego X. Arcypasterza Stablewskiego wynika stąd, że tenże poparł w Rzymie nominację X. prałata Dorszewskiego na protonotaryusza apostolskiego.

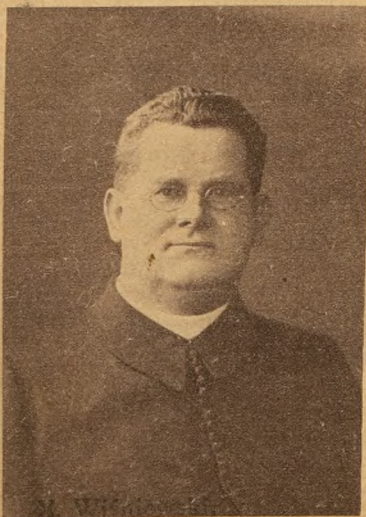
Po śmierci X. Arcybiskupa Stablewskiego kapituła gnieźnieńska obrała go, mimo podeszłego już wieku, administratorem archidiecezyi gnieźnieńskiej. Rządy dycezyi sprawował do niedawna, bo do chwili wyboru ś. p. X. Likowskiego na arcypasterza archidiecezyi. — Niech Bóg Dostojnego Jubilata i Seniora duchowieństwa naszego obdarza nadal łaskami i błogosławieństwem! Ad multos annos!

Ze zmarłych już kapłanów

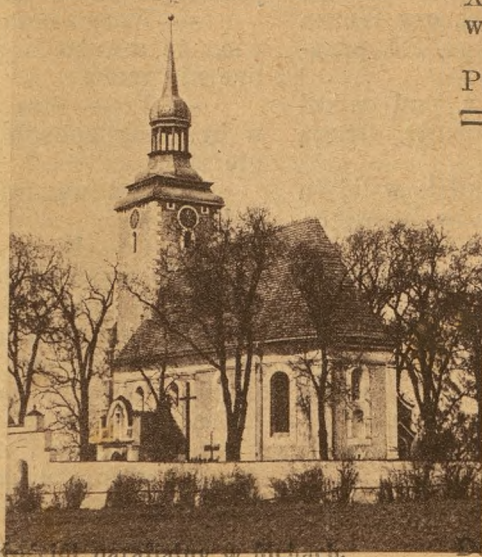
odebrali święceństwa kapłańskie ównocześnie z księżmi, obchodzącymi dnia 22 marca srebrny jubileusz kapłaństwa, o których wspomnie-

liśmy w numerze 11 »Przewodnika« — ś. p. X. Stanisław Głbasiewicz, były proboszcz w Mieszkowie, i ś. p. X. Antoni Wnętkowski, były proboszcz w Buczu.

Wieczny odpoczynek rać dać, Panie, duszom wiernych sług Twoich!



X. Wiśniewski,
proboszcz w Mchach.



Kościół parafialny w Mchach.



Dom katolicki oraz lokal Banku ludowego; gmach ten wybudowany staraniem X. Wiśniewskiego.

Dodatek.

„Przewodnik Katolicki“ jako ważny środek pomocniczy dla rodzin katolickich.

Czasy obecnej wojny dały się wszystkim mniej lub więcej we znaki. Pod grozą tej chwili ucierpiało może najwięcej **życie rodzinne**. *Ojcowie* licznych rodzin a z nimi ich *synowie* poszli na pole walki, w domach zaś pozostały starce, kobiety i żony, nieletni młodzieńcy i dzieci. Nastąpił ogólny lament i narzekanie. Pierwsza troska, jaka spadła na tych, co w domu pozostali, to troska o wyżywienie licznej nieraz rodziny. Rozumiemy dobrze lęk i niepokój matek o przyszłość ojca lub syna i kłopot o wyżywienie dzieci. W tem trudnem położeniu z ufnością patrzymy w przyszłość, a Pan Bóg, który dotąd czuwał nad nami, i nadal nas opieką swoją otaczać będzie.

Ważniejszą jednak od innych trosk nasuwają czasy obecne, a mianowicie troskę o **dobro duchowe i o wychowanie młodego pokolenia**.

Każda wojna pociąga za sobą zło wielkie i niebezpieczne; a tem złem to rozluźnienie obyczajów, niepamięć na najważniejszy obowiązek, jaki ciąży na rodzicach i opiekunach względem rzeźnego i uczciwego wychowania dzieci i młodzieży. Toć ze wszystkich stron słyhać skargi na młodzież, że krnąbrna, nieposłuszna, oziębła dla wiary naszej świętej i praktyk religijnych.

Jak na to radzić i gdzie szukać pomocy?

Do ważnych *środków pomocniczych* należy niewątpliwie gazeta religijna. Ona wśród walki o byt i wiru spraw doczesnych wzrok nasz kierować będzie ku dobru, ku cncie, ku celowi wiecznemu i tem samem podniesie zgnębionego ducha naszego.

Uczyć prawd religii i pogłębiać znajomość zasad religijnych, kształcić prawdziwych katolików, znających skarb wiary i przywiązanych do Kościoła, być doradcą i pomocnikiem rodzicom i opiekunom we wychowywaniu dzieci i młodzieży, szerzyć oświatę religijną, a przytem wskazywać jak pracować w obecnych ciężkich czasach, by uczynić sobie znośnem to życie ziemskie, nieść również rozrywkę dla serca i umysłu po ciężkiej i mozolnej pracy —

oto zadanie gazety religijnej, jaką jest

„Przewodnik Katolicki“,

pismo ilustrowane z swojemi dodatkami: „Domem Rodzinnym“, „Opiekunem Dzieci“ i „Słowem Bożem“.

Zadanie to usilnie stara się spełniać „Przewodnik“ od swojego założenia aż do dnia dzisiejszego i nad tem też nadal gorliwie pracować będzie.

Dla tego nie powinno być w archidiecezjach naszych ani jednego domu polskiego a katolickiego, w którymby „Przewodnik Katolicki“ nie miał swoich przyjaciół i czytelników. Niech sobie będą w każdym domu inne pisma polskie, byle uczciwe, niech ich będzie jak najwięcej! Obok kilku pism polskich zawsze jeszcze może być miejsce dla „Przewodnika Katolickiego“, ale gdzie na inne pisma nie starczy, temu starczy z pewnością **na najtańsze a tak pożyteczne pismo jak „Przewodnik Katolicki“**.

Gorąco tedy upraszamy kochanych czytelników, aby przy obecnej zmianie kwartału zaopatrzyli się przede-wszystkiem w „Przewodnika Katolickiego“. Do zamówień prosimy użyć karty na ostatniej stronie wydrukowanej, tak zwanej „Bestellzettel“.

Nie tylko sami zapiszcie sobie „Przewodnika“ na nowy kwartał, ale dbajcie o to, aby inni także odtąd go czytali. Idźcie pomiędzy sąsiadów i znajomych, obudźcie ducha, wstrząśnijcie gnuśnych i ospałych, — niechaj za Waszem przyczynieniem się z nowym kwartałem podwoją się szeregi czytelników „Przewodnika“.

Obok Przewielebnego Duchowieństwa pokładamy wiele ufności w wypróbowanem współpracownictwie Zelatorów i Zelatorek Różańca św., Protektorów i Protektorek Straży św. Józefa, którzy jak już często, tak niewątpliwie i teraz spełnią apostolski prawdziwie obowiązek szerzenia oświaty religijnej przez „Przewodnika Katolickiego“. Niechaj zwłaszcza zwrócić uwagę na te domy, w których pozostała matka sama z dziećmi. Tam „Przewodnik“ podwójnem staje się dobrodziejstwem przez swoje dodatki: „Opiekun Dzieci“ i „Dom Rodzinny“.

Warunki przedpłaty te same co dawniej — **tylko 70 fen. na kwartał**.

W imię Boże do dzieła!

Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Już mi teraz, kochani państewko, dajcie święty pokój z doniesieniami o różnych zabobonach, które grasują tu i owdzie, o cudownych listach z nieba i podobnych głupstewkach. Dostyć już o tem napisałem. Powinno to starczyć na długi, długi czas. Rozumniejsi i mędrsi pomiędzy nami powinni ciemnym otwierać oczy na te grzeszne gusła, wykazywać ich niedorzeczność a w razie potrzeby wyśmiać i wyszydzić niemilosierdzie tych, co wierzą w takie koszałki. Nie będę się też już rozpisywał z osobna o tych mądrych prorocत्वach św. Jana Hapistrana (jak mi mylnie piszą, — powinno być: Kapistran); takie one mądre, że i ja umiałbym się na nie zdobyć. Niechże tylko jedno lub drugie przytoczę na przykład. Pierwsze proroctwo: Król płaczący umrze! Na to odpowiadam ja, Janek Obłeciświat, innem, podobnie mądrym proroctwem: Król nie płaczący także umrze! Albo drugie: Niewiasta płakać będzie. To mi dopiero proroctwo. Jakbyśmy to dawno nie wiedzieli, że u niewiasty śmieszki i dudki w jednym są miechu, a już o płacz i łzy to już u żadnej kobiety nie trudno. — I takie to mądre są owe proroctwa Hapistrana. Można z tych dwóch wnosić, co sądzić o wszystkich innych.

O gałgańskich praktykach niektórych znachorów także już więcej nie będę pisał. Wspomnę tylko jeszcze, jako donosi mi Sobek z pod Jarocina, że konieczne powinienem przybyć w owe strony, i to nie sam, jeno ze Sękatym, aby naprawić w głowie mądrymu, o którym napomknąłem w ostatniej Gawędzie, że zdejmuję innym kołtuna a sam go nosi na łbie taki jak reszoto. Otóż bowiem ten mądry zdejmuję także co innego, a mianowicie »paskudnika« z chorych krów. Za dawnych czasów byli tacy ciemni gospodarze, którzy wierzyli, że krowa może dostać »paskudnika«. Teraz, gdy przecie wszyscy gospodarze stali się ludźmi światłymi, żaden z nich w takie głupstwa nie wierzy. Ale jednak znajdzie się jeden i drugi, — oczywiście tylko pomiędzy takimi, którzy nie czytają żadnej gazety, ani »Przewodnika« ani też »Poradnika gospodarskiego«, — którzy jeszcze się tej ciemnoty nie pozbyli. Tacy oto przyprowadzają chore bydło do znachora, który zdejmowaniem »paskudnika« kaleczy je niemilosierdzie. Bo jużci nie gdzieindziej tego »paskudnika« szuka tylko w oku bydła. I tak długo majstruje kozikiem czyli »żydkiem«, dopóki bydłciu w oku kawał błony nie zedrze. Często się zdarza, że bydło oślepie. Czy na takiego gałgana potrzeba koniecznie mojego Sękatego? Czy takiemu katowi, który się tak znęca nad biedną krowką, nie przydałoby się wygarbować skóry pierwszem lepszem drewnem, byle twarde? Tylko pytam się, komuby się bardziej przydało to wygarbowanie skóry, owemu znachorowi czy tym głupim ludziom, którzy mu bydlę na takie niegodziwe praktyki przyprowadzają!?

Domyśla się mój rozum, że takie moje pisanie znowu nie będzie się podobało temu lub owemu. Może mi znów kto napisze, żebym już zaprzestał tego klepania. A ja jednak nie przestanę. A nie przestanę dla tego, bo tylu moich wiernych przyjaciół i przyjaciółek prosi mnie o to, bym na owych grymasnikach nie zwał. Całą kupę listów odebrałem, w których słusznie powiadają, że jeszcze się ten nie urodził, któryby wszystkim dogodził. A już najmniej wygodzi ten, który rznie prawdę, a nie pyta, czy ona będzie każdemu w nos. Ja

sobie tak ofiarowałem, że do końca życia będę pisał prawdę, bez obwijania w bawełnę, nie na to, aby komu dokuczyć, broń Boże! — lecz na to, aby złe naprawić.

Mój przyjaciel zaś Sobek należy także do tych którzy mnie zaklinają, abym dalej pisał i piórem i sękatym. Prawi on tak: »Masz Ty, Janku biedaku, dostyć kłopotu z tymi mądralami, którym się Twoje Gawędy nie podobają. Ale Ty jeno tnij sękatym, się nie bój a rachuj na mnie, bo w najgorszym razie to i ja Sobek, chociaż trochę przygarbaty, pójdę Ci na sukurs. A mam też sękatego, co mi go mój nieboszczyk krzaski dał na pamiątkę. Opowiadał mi on przytem, że jak jego nieboszczka żona a moja krzaska nie mogła czasem masła zrobić, to jeno ten kij zanurzyła do śmietany w kierzynkę, a zaraz pomogło. Nie próbowałem tego, bom nie żonaty, jeno stary kawaler. Ale gdybym się miał jeszcze kiedy ożenić, a moja nie mogłaby masła zrobić, tobym taki eksperyment zrobił. Takiego sękatego gotów jestem się wyrzec, byleś Ty, Janku, miał dalej czem machać i pracować.« Tak pisze Sobek. Już ja mu za jego kij dziękuję, bo mi on patrzy także na to, jakby był po jakim mądrym, a ja się takimi rzeczami brzydzę. Mój rodzony sękaty jeszcze mi na moje wędrówki starczy.

Mam zresztą nadzieję, że tego sękatego będę potrzebował coraz mniej. Przecie nie na to ja się wiercę po świecie, aby tylko złe rzeczy na jaw wyciągać. Nie, nie! Stokroć większa dla mnie przyjemność, gdy mogę w Gawędzie przedstawić coś pocieszającego, coś takiego, co do naśladowania zachęca. A takich rzeczy też jest dzięki Bogu nie mało. Oto na przykład ta ofiarność, która się okazała teraz, gdy odezvano się z prośbą o składki na naszych braci bezdomnych w Polsce i w Galicyi, pozbawionych dachu i chleba przez nieszczęsną wojnę. Podobno już około pół miliona marek na ten cel wpłynęło. Prawda, że wobec ogromnych potrzeb, wobec niewypowiedzianej biedy i nędzy, w jaką popadli nasi bracia, jest to tyle co kropka wody na rozpalone żelazo. Aleć to też jeszcze dalsze ofiary popłyną.

Nie — ale tego nie mogę załatwić tak kuso, na krótkim toporzyску. A że mi się już papier kończy, a w drukarni długich Gawęd nie lubią, więc odkładam tę sprawę do przyszłego numeru i kończę to dzisiejsze pisanie, polecając się sercu i pamięci kochanych czytelników

jako uniżony Ich sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.



Ze świata katolickiego.



Biskup Hittmar ofiarą powołania.

Aby użyć los-jenców wojennych, wydał Ojciec św. przed kilku miesiącami rozporządzenie do duchowieństwa, w którym poleca jenców troskliwości i pieczołowitości kleru katolickiego. Biskup z Linzu w Austrii, X. Hittmar, odwiedzał w myśl

życzenia Ojca św. jeńców serbskich, od których się zaraził tyfusem planistym. Umarł, jak donosiły gazety, dnia 6 marca wskutek choroby tej jako ofiara gorliwości pasterskiej.

Z dycezyi.

— Nowo obrany zarządca archidiecezyi gnieźnieńskiej, X. Biskup Kloske, wydał dnia 10 marca roku bieżącego następujące orędzie:

»Najmilsi Bracia!

Obrany zaufaniem Prześwietnej Kapituły Metropolitalnej na dniu 27 lutego Wikaryuszem Kapituły i Administratorem osieroconej przez śmierć ś. p. Arcybiskupa Edwarda Likowskiego Archidiecezyi, dzielię się z Wami, Najmilsi Bracia, tą wiadomością, ożywiony błogą nadzieją, że mię Wasze modlitwy wspomagać będą na tem pełnem odpowiedzialności stanowisku mojem.

Wieść o śmierci nieodżałowanej pamięci Księdza Arcybiskupa Edwarda Likowskiego spadła na nas niby grom z pogodnego nieba. Prawda, że zgasił Arcypasterz doczekał się wieku bardzo sędziwego, ale nikt by się nie był spodziewał że ledwo pół roku będzie zasiadał na stolicy św. Wojciecha. Zdawało się, że siły jego ducha i ciała są niespożyte. Podziwialiśmy świeżość jego umysłu, zasoby jego zdrowia, podziwialiśmy niezwykłą energię, z jaką się rwał do pracy apostołskiej. Pan Bóg zrzucił inaczej. Jego wyroki są niezbadane. Odwołał nam Arcypasterza Edwarda w chwili tak trudnej dla dycezyi, jak dawno równo trudnej nie było. Pozostała próżnia wypełniona nie tylko żalem najgłębszym, ale świadomością straty i szkody niezwykłej. Jesteśmy w zaraniu nowych zwrotów dziejowych. Straszna, wszechświatowa wojna zawisła nad Europą, siejąc zniszczenie po części i na polskich ziemiach. Nasza archidiecezya pogrążona w trwodze i powszechnej żałobie, a gromy nieszczęścia rozdzierają jej widnokręgi.

W takiej przełomowej chwili potrzebny przewodnik o bystrem oku, o wielkiem sercu, o woli żelaznej. Przymioty te zdobyły zmarłego Arcypasterza i dla tego posiadał zaufanie nasze. Stoimy dziś jak ogłoszeni, bo wszyscy widzimy, że runął filar potęgny, który wiele trzymał na sobie. Ale uchylny czoła przed zrzuceniem Pańskim, a naszą ufność położymy w Bogu, który nas nie opuści. Przyjdą czasy lepsze. Zawita upragniony pokój. Na czele naszych archidiecezyi stanie nowy następca św. Wojciecha. Naszym obowiązkiem chwilę tę przyspieszyć. Od nas też zależy, żeby chłosta Boża złagodziła i zemsta Boża się uśmierzyła. Bóg nas karze wojną, troskami, smutkiem, obecnem osieroceniem. Grzeszyliśmy — i grzeszymy dalej.

Prześcianmy, Najmilsi Bracia, Boga obrażać występkami i zmuszać Go do wymiaru sprawiedliwości. Kto w grzechu trwa, ten wojnę przedłuża i zaostrza. Lepsze dla nas nastaną czasy, skoro się poprawimy. Stańmy się pokornymi, prawdziwie pobożnymi, głęboko wierzącymi. Niech w naszym życiu przejawia się miłość Boga i owa miłość bliźniego, która buduje i łączy. Odnówmy się w Chrystusie, stańmy się katolikami czynu, a Bóg się nad nami zmiłuje, da błogosławieństwo, powierzając rządy archidiecezyi w ręce Arcypasterza według serca swego.

Kierownictwo archidiecezyi umiejętne, silne, teńnieniem Ducha św. ożywione, to wielka łaska dla kapłanów i wiernych. Trzeba ją wysłużyć i wyprosić.

Dla tego rozporządza Najprzewielebniejszy X. Biskup znane już Szanownym Czytelnikom z orędzia X. Administratora dr. Jedzinka modlitwy.

Nasze obrazki.

O nowym generale jezuitów.

(Zob. obrazek na str. 130.)

Do szczegółów z życia nowo obranego generala Jezuitów hr. Ledóchowskiego, podanych przed kilku tygodniami w »Przewodniku«, podajemy jeszcze następujące uwagi:

O. Ledóchowski jako asystent interesował się też bardzo misjami swego zakonu wśród pogan. Objęcie przed dwoma laty przez prowincję galicyjską misji wśród murzynów na terytorium angielskim, miało w nim gorącego przychylnie.

Z rodzeństwa O. Ledóchowskiego najstarsza siostra, hr. Marya Teresa Ledóchowska, jest generalną kierowniczką Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misji afrykańskich, (adres domu centralnego: Rzym, via dell' Olnata, 16); druga, hr. Julia Ledóchowska, poświęciła również życie swe Bogu. Brat, hr. Ignacy, major c. k. artylerji, w wojsku austriackiem, zdobywał już niejednokrotnie, jak wiadomo, na polu walki wawrawy.

Oby i O. Włodzimierz Ledóchowski na terazniejszym stanowisku przyniósł, acz w inny sposób, zaszczyt przodkom swym w Polsce, swej ojczyźnie; oby ściągnął czynami swymi na zakon, który mu rządy powierzył, nowe a szczególne błogosławieństwo Boga. Ad multos annos!

Wiadomości bieżące.

Około pół miliona

wynoszą już składki, złożone w dzielnicy naszej na dotkniętych klęską wojny rodaków w Królestwie Polskiem.

Rozporządzając już tak znacznymi funduszami, wysłał Komitet niesienia pomocy Królestwu do nawiedzonych głodem okolic tejsze dzielnicy osobną komisję w celu zakupywania żywności oraz organizowania tamże lokalnych komitetów ratunkowych.

W parlamencie niemieckim

który, jak już wspominaliśmy, w zeszłą środę na nowo rozpoczął obrady, po uroczystem zagajeniu przez marszałka dr. Kamppa, wygłosił nowy sekretarz stanu skarbu, dr. Helfferich, mowę ku uzasadnieniu przewidzianych przez rząd wydatków, które wynoszą 13 miliardów marek, czyli cztery razy więcej niż kiedykolwiek. Mówca tłumaczył, że w sumie tej zawartych jest 10 miliardów na wydatki wojenne, ale dla osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa suma ta nie może się wydawać zbyt wysoką. Zresztą położenie gospodarcze Niemiec jest korzystne i do wygłodzenia Niemiec, czego przeciwnicy pragnęli, nigdy nie dojdzie. Następnie przemawiał poseł socjalistyczny, Haase, żądając równouprawnienia dla wszystkich obywateli bez względu na wyznanie, narodowość lub przekroczenie polityczne, wyrażając życzenie rychłego końca wojny i skarżąc się na niejedno zarządzenie wojenne władz co do nadzoru nad gazetami i podziału żywności. Odpowiedział mu poseł centrowy, dr. Spahn, wywodząc, że skargi wytaczać należy w komisji, a w pełnej izbie zaznaczyć wypada, iż Niemcy nie zaprzestaną walki inaczej jak po odniesieniu zupełnego zwycięstwa. Potem zabrał głos

w imieniu Koła Polskiego

poseł dr. Seyda oświadczając, że Polacy domagają się i mają prawo domagać się, aby teraz podczas wojny zniesione zostały wszystkie ustawy wyjątkowe, istniejące w Rzeszy jak i w poszczególnych państwach związkowych.

Na przemówienie to odpowiedział sekretarz stanu spraw wewnętrznych, dr. Delbrück, powtarzając znany już zwrot, iż po wojnie rząd będzie badał, czy nie należy zmienić postępowania wobec Polaków, ale podczas wojny jest to niemożliwe. Dalej odpierał mowa zarzuty posła Haasego, poczem zakończono obrady w pełnej izbie. Następnego dnia rozpoczęły się obrady

w komisji budżetowej,

składającej się z 36 posłów. W liczbie tej jest dwóch Polaków, dr. Wł. Seyda i Trąpczyński. O treści obrad komisji wydaje się urzędowe sprawozdanie, pozatem zaś posłowie zobowiązani są do zachowania tajemnicy. W czwartek omawiano tam różne sprawy, dotyczące polityki zagranicznej, w piątek zaś radzono nad sprawą zabezpieczenia żywności, a szczególnie chleba i ziemniaków.

Wojna.

Także i w ubiegłym tygodniu trwały walki na różnych frontach z wielką gwałtownością, ale bez rozstrzygającego wyniku.

Od Grodna aż do Przasnysza

ponawiali Rosjanie ze znaczną u nich uporczywością ataki, które jednak według doniesień głównej komendy niemieckiej, nigdzie nie zdołały przełamać linii wojsk niemieckich, a w okolicy Augustowa zakończyły się odwrotem, przyczem kilka tysięcy jeńców wpadło w ręce niemieckie. Wojska rosyjskie cofnęły się przez rzekę Bóbr, pod osłonę linii fortei Kowno, Olita, Grodno, Osowiec, Łomża, Ostrołęka, Pultusk, Sierock, Żegrze i Modlin. Szczególnie zaciętymi i krwawymi były walki pod Augustowem, Ostrołęką, Łomżą i Przasnyszem.

W środkowej części wschodniego frontu

toczyła się walka głównie nad Rawką i Pilicą, gdzie Niemcy odparli ataki rosyjskie i następnie sami przeszli do ataku, kierując się ku Nowemu Miastu.

W Galicyi i w Karpatach

walczone, mimo zawiei śnieżnych i mrozów, dochodzących do 25 stopni, pod Gorlicami, Łopusznem, Białogrodem i Łupkowem. Stroną zaczepiającą byli tutaj Rosjanie, ale wojska austriacko-niemieckie odpierały, jak donosi główna komenda, ataki nieprzyjacielskie z dobrym skutkiem.

Na tureckiej widowni

walka o cieśninę dardaneelską stała się mniej gwałtowną. Połączone floty angielska i francuska ostrzeliwały niejedne forte tureckie nad cieśniną, równocześnie zaś atakowano forte po drugiej stronie półwyspu Gallipoli i próbowano wysadzić na ląd wojska nad zatoką Saros i na wybrzeżu azjatyckim pod Smyrną. Sprzymierzeni przyszli widocznie do przekonania, że zdobycie cieśniny nastąpić może jedynie przy równoczesnem współdziałaniu od strony lądu i morza.

Na zachodnim froncie

walki w Szampanii, pod miejscowościami Soain, Perthes i le Menil, osłabły nieco, głównie wskutek nieznośnej niepogody, ale za to rozgorzały tem gwałtowniej na pograniczu francusko-belgijskiem w okolicy Lille, a szczególnie w Wogezech. Na zachód od Lille udało się Anglikom zająć i utrzymać wieś Neuve Chapelle, w Wogezech zaś pod Monasterem, Sennheim Reichsackerkopf walka trwa jeszcze mimo śnieżyce i zimna. — Główna kwatera niemiecka donosi o częściowych postępach wojsk niemieckich, natomiast dowództwo francuskie mówi o korzyściach odniesionych przez Francuzów.

Na morzu

nie zderzyły się floty nieprzyjacielskie ze sobą, a to głównie z tej przyczyny, że niemieckie okręty wojenne, a szczególnie łodzie podwodne, polowały na nieprzyjacielskie statki handlowe, a angielska flota zajęta była pościgiem za owymi niemieckimi łodziami. Jak donoszą z Anglii, zatonoło znowu kilka angielskich okrętów handlowych, przyczem zginąć miało nie mało ludzi, nie wiadomo jednak, czy owe statki rzeczywiście zostały zatopione przez niemieckie łodzie podwodne, czy też najechały na miny. Poza tem udało się Anglikom zniszczyć niemiecką łódź podwodną »U 12«, zatopić zaś wziąć do niewoli, natomiast niemiecka łódź podwodna zatopiła pomocniczy krążownik angielski, »Bayano«, przyczem część marynarzy utonęła.

Śmierć hr. Witte'go

znanego polityka i byłego rosyjskiego prezesa ministrów, stanowi w obecnej chwili bardzo ważne wydarzenie. Ów Witte był zwolennikiem Niemiec i nawet teraz, podczas wojny, przemawiał śmiało za pogodzeniem się dwóch sąsiednich mocarstw,

za co popadł w niełaskę u cara. Przez śmierć jego tracą Niemcy w Rosyi potężnego przyjaciela.

Do rozwagi.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następującego zdania: Zbliżają się Święta Wielkanocne!

Wobec strasznych klęsk spadających na polskie dzielnice, wobec grożącego już widma głodu, czyż syci i w dobrobycie żyjący, mogliby z czystym sumieniem i wesołem Alleluja spożywać sute Świecone?

Zanosimy serdeczną prośbę do wszystkich bez wyjątku, w pałacach i chałach: Ograniczmy tradycyjne przyprawy, a pieniądze na ten cel przeznaczone oddajmy tym, którzy może nawet chleba mieć nie będą. Pokażmy im naszą łączność w złej i dobrej doli!

Niech ofiarnością naszą kieruje duch polski, Duch Boży,
A całość w sumy się złożył! *Wielkopolanka.*

Jak adresować?

Uprasza się szanownych czytelników, aby listów ze sprawami redakcyjnymi nie adresowali do naszego księdza relaktora, lecz do redakcyi. Listy z adresem księdza redaktora idą obecnie wszystkie na cenzurę wojenną, a stąd powstaje niemiłe nieraz opóźnienie. Odnosi się ta sama uwaga także do składek. Najlepiej adresować: „Przewodnik Katolicki“ — Poznań (Posen).

Skrzynka do listów.

— Pani B. »Listy z wojny« skreśla obecnie cenzura wojskowa niemiłosiernie. Pomimo, iż sami usuwamy z listów, co by ze względów wojennych mogło wydawać się niebezpiecznem, cenzura idzie o wiele dalej. Z tego powodu nie umieszczamy ich na razie wcale. Gdy jednak zdarzy się list bardzo piękny, ciekawy, a nie budzący żadnych wątpliwości, to spróbujemy szczęścia na nowo.

Poradnik prawny.

Nr. 10. Podatki komunalne płacić trzeba.

H. P. 120. Jeżeli się służy lub uszkodzi, to trzeba wynagrodzić lub kupić nowy przedmiot. Chlebodawca ma prawo żądać wynagrodzenia za szkodę i w razie potrzeby potrącić ze zysku. Tego w kontrakcie wymówić sobie nie potrzebuje chlebodawca.

J. P. w W. Trzeba wziąć znawców, pokazać im szkołę przez zwierzynę wyrządzoną (na miejscu) i kazać oszacować. Można dzierżawcę polowania o tem uwiadomić, aby, jeżeli zechce, przy szacowaniu był obecnym. Potem trzeba go o szkodzie i wysokości żądanego — przez znawców uznanego — odszkodowania uwiadomić i zażądać zapłacenia szkody w pewnym czasie (może w jednym tygodniu). Jeżeli dzierżawca wszelkie szkody podług kontraktu ponosić wniósł, to musi zapłacić. Nie zapłaci, to trzeba go do sądu zaskarżyć.

J. B. w K. O wysokości i zakresie zapomogi rozstrzyga komisya przy landraturze bez apelacyi. Jeżeli więc ona zdecydowała, że tylko dzieci mają pobierać zapomogę, to na to nie ma rady. Trzeba jeszcze raz prosić o podwyższenie zapomogi, ale widoków nie ma, jeżeli sołtys nie poprze.

A. K. w F. Jeżeli mąż w ostatnich 12 miesiącach przez 26 tygodni albo bezpośrednio przed zaciągnięciem na wojnę przez 6 tygodni nie był ubezpieczonym w żadnej kasie chorych, to z pomocy pologowej otrzymać nie można.

Długoletni czytelnik. Przewod w Poznaniu. Ponieważ nie ma kontraktu piśmiennego tylko ustny, a ostatni obowiązuje tylko na jeden rok, trzeba mieszkać do roku i potem można mieszkanie opuścić — Kontrakt piśmiennego nie podpisano, więc go nie ma.

K. w Z. K. Zapomogę pologową można otrzymać tylko wtenczas, jeżeli mąż w ostatnich 12 miesiącach przed wstąpieniem do wojska przez przynajmniej 26 tygodni albo bezpośrednio przed zaciągnięciem pod broń przez przynajmniej 6 tygodni był w kasie chorych ubezpieczonym, in czej nie. Czy był dawniej ubezpieczonym, jest obojętnem.

Kalendarz.

Niedziela (Biała), 21 marca, Benedykta, Filomeny. — Poniedziałek, 22 marca, Okławiana, Mikołaja. — Wtorek, 23 marca, Wiktora, Ofona, Katarzyny. — Środa, 24 marca, Szymona, Gabryela. — Czwartek, 25 marca, Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny. — Piątek, 26 marca, 7 boleści Najświętszej Maryi Panny, Jana p. † — Sobota, 27 marca, Ruperta biskupa.

Adoracye Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 21 marca Czempin i Niemczyn. — 22 marca Gluchowo i Pannigródz. — 23 marca Gryżyna i Srebrnagóra. — 24 marca Ilowice i Wągrówiec. — 25 marca Kościan i Żoń. — 26 marca Oborzyska i Bługowo. — 27 marca Rabin i Dźwierzno.